

Możemy żyć dłużej Nauka odkrywa tajemnice długowieczności

Nowy Rok jest dniem naszego obrachunku nie tylko z zadań wykonanych, zdobytych osiągniętych, wzlotów i upadków w minionym roku, lecz również lat życia. Przesuńmy strzałkę na zegarze. Jesteśmy o rok... doświadczeni.

Powstaje jednak pytanie: czy można przedłużyć nasze życie? Na to pytanie nauka daje odpowiedź potwierdzającą. Istnieje wszelkie dane, że życie ludzkie może być dłuższe niż jest obecnie. Śmierć następuje najczęściej z powodu nieszczęśliwych wypadków lub chorób, które w ciągu życia się nie ujawniały.

Życie, starość i walka z nią są to zagadnienia, nad którymi pracują od dawna uczeni. Nauka ta poczyniła największe postępy w kraju klasycznej długowieczności — Związku Radzieckim. W 1938 roku w Kijowie odbyła się pierwsza w świecie konferencja poświęcona problemowi długowieczności, w której wzięli udział wybitni uczeni radzieccy. W Instytucie Biologicznym w Charkowie istnieje jedyny na świecie oddział statystyki długowieczności, który zarejestrował ponad 10 tys. dokumentalnie stwierdzonych nazwisk ludzi, mających ponad 90 lat. Liczba ich stale wzrasta. Poza Związkiem Radzieckim, krajami długowieczności, choć w mniejszym stopniu, są Bułgaria i częściowo Polska.

Statystyka przeprowadzona przez Charkowski Instytut Biologiczny wykazuje, że w krajach zachodnich tylko niewielu ludzi osiąga 100 lat życia i ilość długowiecznych nie wzrasta, lecz maleje. W Stanach Zjednoczonych nie pracuje się nad rozwiązaniem problemu przedłużenia życia ludzkiego. Przeciwnie, teoretycy imperializmu amerykańskiego głoszą hasła, zmierzające do wyniszczenia ludzkości. Znany na Zachodzie ideolog imperializmu amerykańskiego W. Vogt, autor książki „Droga do zbawienia”, głosi, że na świecie jest za dużo „zbędnych ludzi”, od których trzeba się uwolnić. Ludzi starszych uważa się za ciężar i los człowieka starego, który przestał pracować na swoje utrzymanie, jest wprost beznadziejny. Gdy w Związku Radzieckim prowadzi się statystykę długowieczności, w Stanach Zjednoczonych istnieje inna statystyka — samobójstw. Według tej „ponurej” statystyki 70% samobójców stanowią ludzie starzy, gdyż państwo się nimi nie opiekuje.

Największym wrogiem długowieczności są warunki społeczne, pozbawiające szczęścia, zdrowia i życia miliony ludzi. Głód i niedojadanie, bezrobocie i wyniszczenie organizmu wskutek nadmiernej pracy — oto co niesie masom pracującym system kapitalistyczny. Dlatego walka o długowieczność jest walką z wyższym człowiekiem przez człowieka.

Lecz wróćmy do tego, co mówią uczeni o życiu człowieka. Aby wyjaśnić czym jest życie, musimy zbadać wszystkie jego formy w ich wzajemnym stosunku. Powstaje pytanie, czy można powstrzymać proces starzenia się i do jakiej granicy? Czy nie umieramy za wcześnie? Nauka zna mnóstwo wypadków, gdy ludzie żyją 150 i więcej lat, zachowując rzeźkość pamięć i zdolność do pracy. Stąd wniosek, że 150—160 lat nie jest kresem życia człowieka. Ci, którzy doszli do te-

go wieku, zmarli nie z fizjologicznej starości, lecz na skutek jakiejś choroby. Dlaczego jednak większość ludzi umiera w wieku 70—80 lat, a nawet wcześniej?

Aby pojąć przyczyny przedterminowej starości i śmierci, trzeba systematycznie badać procesy życiowe i przyczyny wywołujące starość i śmierć. Pojęcie starości jest względne. Z każdym dnem organizm staje się starszy niż był dnia poprzedniego. Starość przychodzi niepostrzeżenie. Najbardziej charakterystyczną oznaką starości jest nadmierne rozróżnienie tkanek łącznych i co za tym idzie zwężenie naczyń i wszystkich organów. Przy sklerozie wątroby, komórkę marszczy się, ilość ich się zmniejsza, a tkanki łączne rozrastają. W mózgu odbywa się ten sam proces, czego następstwem jest obniżenie zdolności myślowych człowieka i zanik pamięci. W naczyniach krwionośnych rozwija się arterio-skleroza, to jest zgęszczenie białka komórek. Proces ten przyspieszają: zatrucie organizmu, choroby zaraźliwe, przemęczenie, alkohol, tytoń, choroby nerwowe itp. Uczona radziecka Lepieszyńska, która obchodziła niedawno 80-lecie swoich urodzin, twierdzi, że kąpiele sodowe mają wielki wpływ na powstrzymanie zgęszczenia się białych ciałek.

Wzmoczenie przemiany materii można osiągnąć nie tylko

przez chemiczne oddziaływanie sody, lecz i wiele innych substancji. Obecnie nie możemy jeszcze z całą ścisłością odpowiedzieć na pytanie, jakie warunki zewnętrzne i wewnętrzne są niezbędne dla osiągnięcia bezbolesnej staro-



102-letni marynarz radziecki Józef Jurewicz, który 90 lat służył w marynarce morskiej. Jest to prawdziwy „wilk morski”

ści i maksymalnej długowieczności. Jednakże wpływ niektórych czynników występuje zupełnie wyraźnie. Większość żyjących długo są to ludzie, posiadający rodziny, rzadko chorują, prowadzą skromny tryb życia, odznaczają się dobroduszością i wesołym usposobieniem i nie porzucają pracy w ciągu całego swego życia.

Do niedawna panowało przekonanie, że najlepsze warunki klimatyczne dla osiągnięcia długowieczności posiada w Związku Radzieckim Abchazja, gdzie żyje 212 osób w wieku powyżej 100 lat. Jednakże badania Charkowskiego Instytutu Biologii wykazały, że i w innych warunkach klimatycznych wielu ludzi osiąga sędziwy wiek. Najstarszym człowiekiem w Związku Radzieckim był do niedawna Wasyli Tyszkina, który urodził się w 1806 roku i zmarł w 1951 r. Najstarszą kobietą w Związku Radzieckim jest 127-letnia Kazamian Chanum, mieszkanka miasta Mary w Turkmeńskiej Republice Rad. Jej młodszy syn ma obecnie 80 lat. 142-letni Mahumet Ejwazow z kochozu „Komsomol” w Azerbejdżanie, posiada obecnie rodzinę, złożoną ze 118 osób: synów, córek, wnuków, prawnuków i praprawnuków. Żona jego ma obecnie 120 lat.

W ostatnich latach w Związku Radzieckim coraz częściej obchodzone są jubileusze 100-lecia urodzin. Niedawno jubileusz tak obchodziła Tatiana Boszkowa, zamieszkała w kołchozie pod Kurskiem.

Związek Radziecki jest tym szczęśliwym krajem, w którym powstały warunki teoretyczne i praktyczne, niezbędne dla przedłużenia życia ludzkiego na ziemi. Partia i rząd warunki te coraz bardziej pogłębiają i rozszerzają.

Henryk Barański

KRYZYS burżuazyjnej literatury zachodniej

Uartym zwyczajem prasa angielska pod koniec kalendrzowego roku sporządza bilans osiągnięć w różnych dziedzinach życia zbiorowego. Wpływowo „niezależne” pismo londyńskie „Times” nieco wcześniej niż inne dało czytelnikom swoim przegląd literatury zachodniej pod tytułem „Światopogląd 1951 roku”.

W artykule redakcyjnym pismo londyńskie wyjaśnia, że zamiarem jego było dać „odbicie światopoglądu w postaci, jaką przynosią książki”. Zadanie to nie było łatwe, aby możliwie w optymistycznym świetle przedstawić czytelnikom angielskim wyniki osiągnięć 1951 roku. W dwóch obszernych artykułach redakcyjnych, omawiających całokształt materiału — „Times” zmuszony jest melancholijnie przyznać, że „połowa świata porwana jest ideologią komunistyczną”. Tym ideom, coraz popularniejszym w szerokich masach, burżuazyjny zachód według przyznania „Times’a” nie jest w stanie niczego przeciwstawić, prócz „kompleksu różnych impulsów, dających do zniszczenia komunizmu”, innymi słowy prócz wzniecania antykomunistycznej hysterii.

„Zachód, pisze dalej „Times”, znajduje się w stanie chaosu, pozbawiony wiary w siebie”. Pismo to podkreśla zwiększenie się równocześnie tendencji przeciwstawienia wzrostowi idei komunistycznych, prześladowanie nawet libe-

ralnej opinii publicznej i chęć „skierowania wszystkich rodzajów myśli w łozysko antykomunistyczne”.

„Times” nie szczędzi gorzkich słów burżuazyjnej literaturze zachodniej, że ujawnia swą twórczą i ideową bezsilność i nie potrafiła w masach obudzić wiary w „zachodnią cywilizację”. Oto co pisze „Times”: „Literatura Zachodu porządkowała się w stan oczekiwania... Pisarze mają krótki oddech... Brak im pewności siebie. To, co odbywa się w ich świadomości, można porównać z pracą źle funkcjonującego motoru samochodu, którego siła działania stopniowo słabnie”.

Tyle o literaturze Zachodu w całości. O literaturze angielskiej „Times” pisze niemiernie gorzkie uwagi: „Większość rzuconych na rynek księgarskie utworów beletrystycznych jest po prostu jakimś narkotykiem w rodzaju tytoniu... posługuje się prawie bez zmian jedną ulubioną tematyką — opowiadaniem o pomywaczu, chcącym wyjść za mąż za księżniczkę”.

W przeglądzie angielskiego teatru za 1951 rok „Times” notuje ubóstwo wspólnego repertuaru i prawie brak nowych nazwisk. „Trudno jest wymienić choćby jednego pisarza dramatycznego poniżej 40 lat, który posiadałby prawdziwy talent”.

Pismo angielskie stara się usprawiedliwić kryzys literatury angielskiej ogólną sytuacją międzynarodową. „Literatura — pisze „Times” — kwitnie tylko w czasach budzących nadzieję”. Współczesny zaś światopogląd Zachodu cechuje ogólny stan niepokoju. O obecnej epoce mówi się nawet jako o „wieku niepokoju”. Lecz zamiast wyjaśnić z czyjej winy nad światem zawisła groźba wojny, „Times” głosi konieczność amerykańskiej kultury europejskiej. Robiąc niski ukłon w stronę Ameryki, pismo angielskie oświadcza, że jakoby tylko „Ameryka” jest zdolna zapłodnić Zachód określonej ideologią i że „Zachód nie może przyjąć innej ideologii jak tylko amerykańską”. W tej wypowiedzi kryje się cały sens „Światopoglądu 1951 roku” według „Times’a”.

Po omówieniu stanu literatury w poszczególnych krajach świata, wraca pismo londyńskie do literatury macierzystej 1951 roku, pod którą należy rozumieć burżuazyjną, gdyż postępowe „Times” nie zauważa. Pisarzom swoim „Times” zarzuca „wyspiarstwo”. Znaczenie tego nieco mglistego pojęcia zrozumieć możemy, gdy dowiemy się, że należy brać wzory z Ameryki i na wydarzenia światowe reagować po amerykańsku, a nie ze stanowiska Wysp Brytyjskich, i „Times” daje z siebie przykład, zamieszczając w tym przeglądzie literatury ordynarne napaści na twórczość pisarzy Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Autorzy „Światopoglądu 1951 roku” pisząc o tematyce literackiej na Zachodzie nie zauważyli w utworach pisarzy postępowych ech narastającego w całym świecie ruchu w obronę pokoju.

Na kilkudziesięciu stronach wymienionego przeglądu, nie znalazło się ani jednego zdania poświęconego walce narodów o pokój. Wydawcy „niezależnego” „Times’a” chcieliby, aby literatura angielska, która dała światu Szekspira i Byrona, Dickens’a i Shaw’a, stała się trubadurem militarystyki amerykańskiej i opiewała „sukcesy” amerykańsko-angielskie na Korei. Lecz wbrew intencjom wydawców „Times’a” ilość obrońców pokoju w samej Anglii wzrasta i w szeregi ich wchodzi coraz nowi pisarze, którzy stali dotąd z daleka od wszelkiej działalności politycznej.

Wł. E.

Jerzy Andrzejewski

Opowieść o głupcu

Wielu jest w Polsce ludzi, którzy w przeszłości nie stali po stronie postępu, ludzi zbliżonych dawniej do klas posiadających. Większość z nich pracuje dziś uczciwie, umacnia siłę Polski Ludowej, tworzy nowe życie. Przekształcili się, przemienili w latach odbudowy kraju i socjalistycznego budownictwa, zrozumieć, że niegdyś znajdowali się po złej stronie barykady.

Ludzi takich uważamy za pełnoprawnych współtowarzyszy naszej pracy, szanujemy ich i w pełni doceniamy, chociaż kiedyś błądzili. Są jednak i inni ludzie — ci, którzy startując z takiej samej pozycji, przekształcili się w przeciwnym kierunku. Nie porwał ich zapał pracy i walki z przetrwaniem, odcięli się od społeczeństwa, z niezdecydowanych i chwiejnych stali się w latach wielkich przemian — zdecydowanymi wrogami wszystkiego, co dla nas najbliższe.

W opowiadaniu „Opowieść o głupcu” Jerzy Andrzejewski pokazuje dwóch takich, niegdyś podobnych do siebie, a dziś jakże obcych sobie ludzi: Tomasza Dudę, który idąc po drodze brudnych spekulacyjnych interesów w okresie okupacji i po wyzwoleniu stoczył się na pozycję wroga narodu i jego współpracownika z lat okupacji, Zajączkowskiego, który zerwał z przeszłością, stanął do pracy, jest dziś uczciwym obywatelem Polski Ludowej.

A oto fragmenty rozmowy, jaką ci dwaj dawni współnicy przeprowadzili i maja 1951 roku, spotykając się przypadkowo na ulicy warszawskiej.

Duda postać jeszcze parę chwil na rogu ulicy przy dawnym miejskim lombardzie, potem krokiem jeszcze wolniejszym niż przedtem ruszył z głową zanurzoną we wspomnienia w kierunku Mazowieckiej. Doszedł jednak nie dalej, niż do połowy placu, gdy ujrzał, że wprost w jego stronę krokiem równie spacerowym i rozglądając się uważnie dookoła, jak człowiek nie tutejszy, idzie wysoki, chudy mężczyzna, dobrze już siwawy, z płaszczem

na ręku. Duda aż przystanął ze zdumienia. Co za niespodzianka!

Idący spacerowym krokiem mężczyzna zauważył w pewnym momencie Dudę, lecz raczej przykre zdziwienie niż radość odmalowało się na jego twarzy. Zawahał się nawet przez moment, jak się zdaje, miał ochotę Dudę wyminąć, lecz już za późno było, aby mógł przejść na drugą stronę, a tamten stał tuż naprzeciw.

— Kogo widzę? — wykrzyknął Duda uradowany, że będzie miał do kogo usta otworzyć. — Jak się pan masz, panie Zajączkowsky? Nie poznajesz pan starych znajomych?

Główny buchalter Pafawagu zatrzymał się.

— Poznaję — powiedział krótko.

— Kopę lat się nie widzieliśmy — na to Duda serdecznie.

— Pięć, o ile się nie mylę.

— Pięć i pół — uzupełnił Duda — ja mam dobrą pamięć, jak pan pamięta. Teraz mamy maj, a pan gdzieś z końcem września czterdziestego piątego ułotniłeś się z Krakowa.

— Wyjechałem po prostu.

— Tak się mówił — rozśmiał się Duda. — Jeżeli kłopoty pan z władzami miał, to trzeba było wprost do mnie walić, coś byśmy poradzili. Że pan miał przy mnie?

— Kłopotów z władzami jeszcze nie miałem — odparł Zajączkowski — a czy źle, czy dobrze powodziło mi się przy panu, to zależy od punktu widzenia.

— Jakiego punktu widzenia? Coś pan niejasno mówisz, panie Zajączkowski. Powiedz pan lepiej, gdzie mieszka?

— We Wrocławiu.

— Też pan sobie miejsce wybrał! Granica pod bokiem.

— Więc co z tego?

— Jak to, co z tego? Jak dziecko pan pytasz.

Zamiast odpowiedzi Zajączkowski spojrzął na zegarek.

— Wybacz pan — powiedział — ale spieszę się, więc pożegnaj pana.

— Zaraz, poczekaj pan! — przytrzymał go Duda. — Obrzuciłeś się pan?

— Nie, ale mi się sędzi, żebyśmy sobie mieli coś więcej do powiedzenia.

— Coś pan tak zhardtował? — na to Duda. — Forse grubą zrobiłeś pan w swoim Wrocławiu, czy co?

— Nie.

— Co, nie? Nie zrobiłeś pan forsy?

— Nie zrobiłem.

— To co pan tak nosa zadziera? Ja do pana, jak do człowieka, a pan jak jeź się nastroziłeś. Zmienileś się pan coś, panie Zajączkowski.

— Owszem — odparł buchalter — nie przeczę. Zmienilem się. Za to pan nic się nie zmienił.

— Ja? Pewnie, że nie. A coś pan myślał?

— Nic. Mówię tylko, że pan się nic nie zmienił.

— Gdzie się pan tak spieszy? — spytał Duda, widząc, że tamten zamierza się jednak pożegnać. — Co to za znaczek nosisz pan w kłapie?

— Odnakę przodownika — odparł Zajączkowski.

— Jakiego znów przodownika?

— Pracy.

— Patrzcie! I to pański, broń Boże, znaczek?

— Mój.

— Takie butyl! — pokiwał głową Duda. — Przekupili pana jednak. Sprzedał się pan.

Nagła decyzja odmalowała się na twarzy buchaltera Zajączkowskiego.

— Panie Duda, wprawdzie z początku chciałem uniknąć tej rozmowy, ale dobrze, że mnie pan do niej niejako zmu-

szasz...

— A, widzisz pan! — ucieszył się Duda. — W którą pan idziesz stronę? Pójdę z panem kawalek.

— Wydaje mi się — na to Zajączkowski — że nasze drogi idą w zupełnie odwrotnych kierunkach. Zresztą to, co chcę panu powiedzieć, nie zabierze dużo czasu.

— Nie kłepuj się pan, ja mam czas.

— Tym lepiej. Otóż chcę panu powiedzieć całkiem po prostu, że odkąd się znamy, zawsze miałem pana, daruj pan te słowa, za świnię. Chwileczkę, pozwolę pan, ale jeszcze nie skończyłem, przeciwnie — dopiero zacząłem. Otóż zawsze, jak powiedziałem, miałem pana za świnię... A mój błąd na tym polegał, że nie powiedziałem panu tego na samym początku naszej znajomości, kiedy zaczął mnie pan naciągać na papierosach.

— Coś pan! — oburzył się Duda. — Sam się pan o papierosy napraszałeś. Nie napraszałeś się pan może?

— Owszem, napraszałem się. A pan grubo na tym zarabiał.

— Skąd pan wiesz?

— Wiem. Miał pan, że oczu nie mam? Otóż mogę pana zapewnić, że bardzo dobrze wszystko widziałem.

— To co pan do mnie masz pretensję? Do siebie miał pan pretensję.

— Właśnie o tym mówię, ponieważ oszukuje nie tylko sam oszust, lecz i ten, kto z oszustwa świadomie korzysta.

— Patrzcie! — Duda z politowaniem pokłwał głową. — Na kaznodzieję, widzę, wyklęrowałeś się pan.

— Na kaznodzieję się nie wyklęrowałem — odparł spokojnie Zajączkowski — ale właśnie co w rodzaju kazania mam zamiar panu powiedzieć.

— Obejdzie się — burknął Duda. — Mnie pańskie kazania wcale nie potrzebne. We Wro-

(Ciąg dalszy na str. 2)

W nowoczesnej bibliotece

Czytelnicy, tak troskliwie i umiejętnie a dyskretnie instruowani i kierowani, przywiązując się do biblioteki, zjednują jej nowych klientów a w ten sposób rosną szeregi miłośników dobrej książki, rozszerza się czytelnictwo i podnosi się ogólny poziom kultury.

K. Mor.

Refleksje noworoczne

„Ileż to rozkoszy w kar-
nawale, człowiek o-
nie nie troszczy się wcale,
tylko uczy, przyjęcia i ba-
le...”. Autor tego estradowe-
go tekstu miał rację. Ci, co
pozwolali sobie na karna-
walowe szaleństwo, zaczyna-
jące się zaraz po świętach
Bożego Narodzenia — „nie
troszczyli się o nic wcale”.
Ani w tym okresie, ani w
wszystkich pozostałych po-
rach roku.

Kilka tysięcy ludzi odrzu-
ciło na bok wszelkie sprawy
powszednie, pozostała tylko
alkoholowa radość, piasy
„do białego dnia”. Reszta
w liczbie dwudziestu kilku
milionów obywateli spędza-
ła te dni w sposób nieco
odmienny.

Oto refleksje noworoczne

zecera z Dąbrowy Górniczej

(„Pamiętniki bezrobotnych”
wyd. przez Instytut Gospo-
darstwa Społecznego. Rok
wydania 1935).

„Nadchodzi Nowy Rok.
Ileż rodzin i domów pójdzie
dzisiaj spać o pustych żo-
łdkiach i szklanymi oczyma
patrzeć będzie na perspek-
tywę jutra, a może świtu nie
doczeka. Czemu tak? Czemu
wiatr harce po izbach
nie opalonych wyprawia, gdy
tyle chętnych do pracy i na
zwalch węgiel się spala?
Ileż słabszych wzięło roz-
brat z życiem. Polsko, setki
tysięcy twoich dobrych sy-
nów, którzy nie dla orderów
i nominacji, lecz w cichości
i zapomnieniu pracą rąk
swoich twoją wielkość bu-
dowali, dzisiaj nie ma w co
włożyć rąk, szukających pra-
cy, nie ma o co myśli sko-
łatanych zaczepić. Co mają
ojcowie powiedzieć żonom i
dzieciom, synowie starym
rodzicom?

Roku 1931 runęła w o-
tchłań czasu, ale nie zapad-
niez się prędko w pamięci.
Roku kryzysu „roku nę-
dzy”...

„Roku nędzy? Dlaczego
aż tak tragicznie? Można
przecież rzeczywistość wi-
dzieć, choćby na krótko w
znacznie jaśniejszych bar-
wach. Stoleczny „Dobry
Wieczór” donosi przed no-
wym rokiem 1935:

„Tak co roku, jak i obec-
nie, na Sylwestra roztańczy
się cała Warszawa. Komite-
ty zabawowe, złożone z wy-
trawnych znawców przed-
miotu(?) czuwają, aby tra-
dycji stało się zadość. Cze-
ka nas moc beztroski i we-
sela — a potem — milego
znużenia...”

Feeryczne uciechy... baw-
my się, kto wie, czy świat
potrafi jeszcze trzy tygod-
nie. „Elita” bowiem woli
nie patrzeć w przyszłość. W
tym samym numerze „Do-
brego Wieczoru” czytamy
na 3 kolumnie:

„Nasze perspektywy gos-
podarcze nie są różowe.
Skutki kryzysu, zamiast u-
stępować, trwają i dają się
we znaki na każdym polu.
Nie ma powodu przypusz-
czać, że w przyszłym roku
coś się nagle zmieni na le-
psze...”

Najbardziej lapidarnie,
sam za siebie mówi tytuł
z wileńskiego „Słowa”: „1933
— WIELKA NIEWIADOMO-
ŚĆ”.

*

Bali się jutro robotnicy,
nędzarze, najubożsi. Ale nie-
mniejszy lęk przed przyszło-
ścią odczuwali ich ciemię-
życiele. Chmury, gromadzą-
ce się nad Europą zwiasto-
wały, że dni ich są policzo-
ne.

Dzisiaj, na przełomie lat
1931 i 32 nie wszystkim jest
lekką, jakkolwiek niezgłę-
bioną przepaść dzieli nas od
przedwojennego głodu, bied-
y i poniżenia mas pracują-
cych. Ale pomimo przeżywa-
nych trudności, wiemy, co
niesie przyszłość. Że będzie
ona lepsza, bardziej dostat-
na. Nie żyjemy dziś od
przypadku do przypadku,
zdani na łaskę korzystnej
konjunktury, po której przy-
chodzi znowu katastrofalne za-
łamanie. Planowa, gigantycz-
na rozbudowa przemysłu i
rolnictwa, olbrzymie inwe-
stycje społeczne, niespotyka-
ny w naszych dziejach roz-
kwit kultury ludowej — są
gwarancją, że cel ostateczny
którym jest szczęście ludu
pracującego, zostanie przez
nas osiągnięty.

St. R.

POLSKA I POLACY w twórczości Mikołaja Ostrowskiego

Ukraina. Jak wiele wyda-
rzeń kojarzy się z tym
słowem. Powstanie Chmielnic-
kiego, bunt chłopów, tzw.
bunt hajdamaków. Przez wiele
stuleci była ona miejscem za-
palnym wielu wojen, „wiecznie
jatrzącą się raną Rzeczypospo-
litej” — jak nazwał ją któryś
z pisarzy. Wypadki te znalazły
żywą oddźwięk w literaturze.
„Lisły Elżbiety Rzeczyckiej”,
„Ogniem i mieczem” i wiele
innych powieści fałszowały
prawdę historyczną, pragnąc
ruchy społeczno-wyzwolenicze
przedstawić jako zwykłe bunt-
y. W okresie dwudziestolecia u-
kazuje się szereg powieści
(„Białe róże”, „Dzieci Lwowa”)
kontynuujące tę „tradycję” li-
teracką. Ani jeden z pisarzy
nie pisze i nie chce pisać o so-
polecnym obliczu wojen ukraiń-
sko-polskich. Podczas gdy w
Polsce szalało na śmierć przez
w Związku Radzieckim pisarz
ukraiński napisał dwie powie-
ści, które są pierwszymi doku-
mentami literackimi udziału Po-
laków w walce z międzyraro-
dowym kapitałem oraz poświę-
cone są stosunkom polsko-ukraiń-
skim.

Mikołaj Ostrowski w jednym
ze swych listów pisze: „W walce
klasowej nie ma narodowo-
ści, jest tylko przynależność do
klasy”. Zasadzie tej pisarz po-
stał wierny do końca. Dobrze
zrozumiany proletariacki inter-
nacionalizm przebiega z każdej
strony jego powieści. Któż z
nas nie czytał głośnej i popu-
larnej powieści „Jak hartowa-
ła się stal”. Przedstawiając w
niej wojnę pomiędzy młodą Re-
publiką Radziecką a Polską w
roku 1920, Ostrowski wyraźnie
podkreśla, że toczy się ona z
państwem, które wystąpiło w
obronie burżuazji, a nie z na-
rodem polskim. Co więcej, ro-
botnicy polscy walczą w szere-
gach Armii Czerwonej. Antek
Kłopotowski — robotnik tar-
taczny z Szepletówki bierze
czynny udział w pracy Komso-
molu, a gdy do Szepletówki
zblizają się „legiony, chwytają
za broń, aby walczyć w obro-
nie kraju, w którym władzę u-
jął w swe ręce proletariacki
Robotnik Łódzki, kapral polski
Śniegurok skazany na śmierć
za prowadzenie wśród

żołnierzy propagandy antywo-
jennej rzucił sądowi takie sło-
wa:

„Ojczyzny nie zdradziłem...
Tylko my mamy różne ojczy-
ny. Wasza to pańska, moja —
robotniczo-chłopska.”



Ukraińska komunistka — Wa-
la, skazana na śmierć przez
polski sąd wojskowy, idzie pod
szubienicę, śpiewając wraz z
towarzyszami „Warszawiankę”
z 1905 roku.

Obok Leszczyńskiego Ostrow-
ski pokazuje nam proletariacką
rodzinę Palentowiczów, ofice-
rom polskim przebiegającą woj-
nię, Nellę Leszczyńskiej —
maszynistkę, który na wado-
mość o śmierć Lenina dołącza
głos syreny swego parowozu do
syren parowozów radziec-
kich.

„Jeszcze większą wartość dla
nas posiada druga powieść O-

strowskiego — „Zrodzeni z bu-
rzy”. Ostrowski w chwili, gdy
rozpoczął pracę nad nią był już
beznadziejnie chory. Napisał
zaledwie tom pierwszy i kilka
stron tomu drugiego — śmierć
zabrała pisarza w trakcie pra-
cy nad tą wymarzoną przez
niego pozycją.

A oto rysy charakterystycz-
ne powieści podane przez auto-
ra w liście do „Bolszewickiej
Prawdy” z dnia 5 kwietnia
1935 roku:

„Zrodzeni z burzy” — po-
wieść antyfaszystowska. Czas
— koniec 1918 roku. Miejsce —
jedno z miasteczek Zachodniej
Ukrainy i Wsch. Galicji. Nie-
mieckie wojska opuszczają U-
kraię... Polska szlachta zdo-
bywa władzę, pragnąc prze-
szkodzić w zajęciu miasteczka
zblizającym się oddziałom re-
wolucyjnym. Na czele polskich
faszystów stoją: hrabia Mogiel-
nicki, hr. Zamoyski, fabrykant
Braszkiewicz, Zajączkowski,
kpt. Wrona, por. Zaremba i
jezuita — ojciec Hieronim.

Komunistki także przygotowu-
ją się do walki. Powstaje pod-
ziemny komitet okręgowy (partii
— przyp. mój). Podziemna
Komórka Komsołmu, wierne-
go pomocnika partii. Do walki
z faszyzmem ojcowie i dzieci
idą razem. Taka jest Olesia —
córka maszynisty Kowalio, ta-
ki Rajmund — syn członka Cen-
tralnego Komitetu Kom. Partii
Polski — Zygmunta Rajewskie-
go...

W szeregach proletariatu o-
bok Polaka Przegródzkiego wal-

czy Ukrainiec Ptacha, Żydówka
Sara i Czech Przenczek.

Smiało i beztrosko zrywa
Ostrowski maski z twarzy hra-
biów i fabrykantów, którzy
zywają do pomocy wyczuja-
ce się oddziały niemieckie.
Ukazuje ich rzeczywiste zami-
ary, ukryte pod płaszczkiem
patriotyzmu, walkę toczoną w
obronie własnych majątków i
fabryk pod firmową nalepką
walki o cywilizację. Pisarz de-
maskuje rzekomo postępowość
tzw. rządu Daszyńskiego, który
zdradza proletariacki.

Aby przygotować się do na-
pisania tej powieści Ostrowski
stał się zbierać materiały,
gdzie się tylko dało. Wiemy,
że utrzymywał żywy kontakt z
Bronisławą Marchlewską —
wdową po Julianie Marchlew-
skim. W liście do niej z dnia
22 listopada 1934 r. pisarz po-
daje jedno z założeń swej po-
wieści:

„Najbardziej ważnym jest
dla mnie przedstawienie po-
czątków wzrastania w siły
braterskiej, Komunistycznej
Partii Polski”.

Żmudna praca śmiertelnie
chorego, niewidomego — lecz
tryskającego energią twórczą —
pisarza, stworzyła powieść, któ-
ra, jako pierwsza rzuciła wła-
ściwe światło na lata: 1918,
1919, 1920 w Polsce. Ostrowski
nie był Polakiem, ale był za to
pisarzem, który ocenił sprawie-
dliwie polski proletariacki, ukazał
jego rewolucyjne oblicze

Janusz Ksieski

Wije się bawełniana nić

Uruchomiony przed kilku ty-
godniami kombinat prze-
mysłu bawełnianego w Piotrk-
owie stanowi dalszy etap na
drodce do uprzemysłowienia
kraju. Może się jednak nastu-
pić pytanie dlaczego urucho-
miono aż kombinat? Czy nie
starczyłaby fabryka włókiennic-
za?

Przyczyny takiego rozwiąza-
nia kryją się we właściwo-
ściach włókna bawełnianego,
które od chwili zerwania z
krzewu bawełnianego, aż do
przerobienia na gotową tkaninę
musi przejść szereg skom-
plikowanych zabiegów. Ciekaw-
nym faktem jest, że w kosztach
przerobu bawełny około 66%
przypada na zabiegi chemiczne
jak: pranie, bielzenie, farbowa-
nie, druk, uszlachetnienie włó-
kna, jego apreturę itp. Zabie-
gi te oczywiście wymagają by
przy przedzieleniu i pralni istnia-
ły również zakłady pomocnicze,
które umożliwiłyby przerob
włókna bez przerwy. Zakłady te
tworzą kombinat, umożliwiający
pracę ciągłą i zharmonizowaną.
Nie będzie zatem od rzeczy
przyjrzeć się nieco bliżej proce-
sowi przerobu włókna baweł-
nianego.

Owoc krzewu bawełnianego
stanowi kapsułka, w której mie-
ści się nasienie otoczone war-
stwą włosków o długości do-
chożącej do 50 mm. Puch ten,
stanowiący surowiec włókiennic-
zy, zrywa się ręcznie lub ma-
szynami, przy czym przy zbior-
ze ręcznym człowiek zbierze
dziennie 60—80 kg bawełny. Ze-
brane wraz z włóknem nasiona
oddziela się na specjalnych ma-
szynach tzw. ziarnicach, a u-
żytkane włókno sprasowuje się
w baloty.

Surowe włókno nie nadaje się
jednak bezpośrednio do prze-
robu, gdyż poszczególne nitecz-
ki otoczone są osłonką, utrud-
niającą obróbkę. Poza tym
tłuszcz zawarty w surowcu mu-
si być usunięty. Niezależnie od
tego, zbite włókno trzeba roz-
luźnić.

Od surowca do tkaniny

Rozrywa się więc poszczegól-
ne warstwy, przepuszczając ca-
łość przez szereg maszyn za-
opatrzonych w różnego rodza-
ju walce uzbrojone w kolce.
Maszyny rozpuszczają suro-
wiec, a w końcu układają go w
cienną warstwę, w której wię-
kszość włókien zostaje ułożona
w kierunku biegu maszyny. Kil-
ka takich cienkich warstw
włókien łączy się następnie w
jedną i przez naprężenie i na-
ciąganie uzyskuje się dalsze
wyrównanie włókien.

Tak przygotowany surowiec,
który w trakcie rozpuszczania
został, zaleźnie od przeznacze-
nia, zmieszany jeszcze z włók-
nem innego rodzaju, poddaje się
skręcaniu (przędzeniu), przy-
czem przedzielenie odbywa się
zazwyczaj w dwóch etapach.
Najpierw skręca się nie słabo,
by przy powtórznym przedzieleniu
skręcić ją ostatecznie. Otrzy-



małszy w ten sposób przedze-
nią, którą z kolei na krosnach
przerabia się na tkaninę.

Tak uzyskana tkanina nie za-
dowoliłaby jednak naszych wy-
magań, bo próby zabarwienia
jej dałyby w najlepszym razie
płótno zabarwione nierówno i
pełne plam. Spowodowałyby je
zawarte w włóknie tłuszcze i
osłonki.

Właściwości te przyczyniły
się do tego, że bawełna nie cie-
szyła się popularnością wśród
tkaczy-rekodzielników do mniej
wiecej 19 wieku, mimo że w
Azji znana już była 2000 lat
przed naszą erą, a do Europy
dostała za pośrednictwem Ara-
bów około 13 wieku.

Chemia utorowała drogę

Dopiero rozwój chemii, a
zwłaszcza wyrób sody z soli
kuchennej i poznanie bie-
lącego działania chloru u-
możliwiło wybiecie się ba-
wełny na pierwszy plan. Nie
bez wpływu również było coraz
to zwiększające się zapotrzebo-
wanie na materiały tekstylne i
wprowadzanie pod koniec XVIII
i początek XIX wieku maszyn
przedzalnich i tkackich o na-
pędzie mechanicznym. Jak dla-
ce bawełna oparowała rynek
świadczy najlepiej to, że gdy
na początku XVIII wieku zuży-
wano około 78% wełny, 18%
lnu i 4% bawełny, to zużycie na
początku XX wieku wynosiło:
74% bawełny, 20% wełny i 6%
lnu.

Uciążliwe i kosztowne bie-
lenie bawełny uległo, po uzy-
skaniu taniej sody i chloru, tak
daleko idącemu potanieniu, że

bawełna rozpoczęła zwycięski
marsz przez rynki światowe.
Wykorzystano również alkalicz-
ne własności sody, pod wpły-
wem których substancja na-
błonkowa bawełny ulegała roz-
puszczeniu, a tłuszcz zawarty
w włóknie — zmydleniu. Biela-
ce własności chloru zastosowa-
no do niszczenia barwników
włókna. Tak spreparowana tkanina
dawała się łatwo i równo-
miernie barwić, zyskiwała na
wyglądzie i stawała się przy-
jemniejszą w dotyku. Ostatnie
własności poprawiano jeszcze
przez apretowanie substancja-
mi takimi, jak skrobia, różne
słuszy roślinne itp.

Dalsze uszlachetnienia

Dalszym uszlachetnieniem
włókna była tak zwana merce-
ryzacja. Spostrzeżono mianowi-
cie, że pod wpływem stężonego
lugu, włókno bawełniane pęcz-
niało i kurczy się, a gdy podda-
nie je merceryzacji w stanie na-
preżenia, wówczas nie wstępuje
się, nabiera wytrzymałości i
polysku. Zabieg ten nazwano
merceryzacją od nazwiska wy-
nalczyciela Mercer'a.

Zatając różnymi czynnikami
chemicznymi uzyskuje się ze-
stryfikowane włókna i jego da-
leko idące upodobnienie do
wełny. Gatunkiem takiego włó-
kna jest np. tak zwana przędza
aminowa.

Bawełna jest w znacznej
mierze odporna na działanie lu-
gów i kwasów. Kwasy mineral-
ne hydrolizują ją, przy czym
hydroliza może przetworzyć w
końcu włókna na glukozę.

Bawełna udaje się między 41°
szerokości północnej i 36° szer-
południowej, przy czym wyma-
ga tropikalnej ciepłoty, przy
dostatecznej wilgotności gleby,
mało deszczu i dużo słońca.
Największymi producentami ba-
wełny są Stany Zjednoczone
Ameryki Północnej oraz Egipt.
W ostatnich jednak latach roze-
winęła się hodowla krzewu ba-
wełnianego w Związku Radziec-
kim, a coraz większe zbiory w
szybkim tempie doganiają pro-
dukcję Stanów Zjednoczonych
i Egiptu.

Z nasion bawełny wytłacza
się olej bawełnowy. Wytkoki
stosuje się jako pasze. Krótkie
włókna nie nadające się do
przedzielenia tzw. linters, prze-
twarza się chemicznie na nitro-
celulozę, celulozę octanową i
inne tworzywa syntetyczne, be-
dące cennymi surowcami do
wytworu włókien sztucznych,
lakierów, materiałów wybucho-
wych i innych.

Witold Gościasek

„Fabryka pod winogronem”

W odróżnieniu od czasów ka-
pitalistycznych, kiedy to
masy pracujące witały Nowy
Rok z lękiem a często o głodzie
i chłódzie — dzisiaj w domach
robotniczych i chłopskich wie-
czór sylwestrowy należy do
chwil radości, nie małych
trosk o pracę i chleb. W ciep-
łym pokoju zbierają się domo-
wnicy przy stole, na którym wśród
prosty ale smacznych potraw
nie brak i szklanicy naszego w-
na krajowego. O tym więc wi-
nie, pochodzącym z najbliższej
nam Zielonej Góry, słów kilka.

Najpierw o mieście

Zielona Góra — zwana popu-
larnie „miastem winnic i fa-
brycznych kominów” — słynie
na cały kraj ze swych rozle-
głych plantacji winnej latorośli
oraz doskonałych win grono-
wych i owocowych. Produkują
je jedna z naszych najwięk-
szych wytwórni — Państwowa
Lubuska Wytwórnia Win.

Dzisiaj głoszą, że już przed
siedmiu wiekami mieszkańcy
grodu, określanego według la-
cińskiego miana „Mons Viridis”
— co właśnie tłumaczy się
Zielona Góra — zaszczyli na
stokach wzgórz, wachlarzowało
otaczających po dziś dzień mia-
sto, pierwsze krzewy winnego
grona. Wkrótce plantacje roz-
szerzyły się aż po Babimost i
Legnicę, a większość tych win-
nic stanowi do chwili obecnej
bazę surowcową dla wspomnia-
nej wytwórni.

A teraz o fabryce

Lubuska Wytwórnia Win
przedstawia wielki kompleks
zabudowań produkcyjnych i po-
mocy, popod którymi zna-
ją się obszerne piwnice na cła-
nej głębokości. Toteż robotni-
cy i robotnice, a tych ostatnich
jest więcej aniżeli mężczyzn,
podając miejsce swej pracy za-

znaczącą wyrażnie „szczyt-
nia wierzchnia” bądź „szczyt-
podziemia”.

W murowanych obiektach na-
ziemnych znajdują się pakowne
magazyny zdolne pomieścić ty-
siące ton winogron, wzięzio-
nych w czasie winobrania. Tu-
taj również zainstalowano na-
tryskowne płuczarki do mycia
gron i owoców; urządzone hale,
w których potężne prasy auto-
matycznie wyciskają sok z owo-
ców czyli moszcz; komory fer-
mentacyjne, oddział butelkowa-
nia, ekspedycję, biura admini-
stracyjne oraz móż zakładu —
laboratorium chemiczne, bada-
jące próbki wyprodukowanych
gatunków win oraz przeprowa-
dzające eksperymenty nad wy-
tworzeniem nowych sort.

I o piwnicach

Fabryczne „podziemia” tworzą
liczne, kręte korytarze, wiodące
do ogromnych piwnic o go-
tycko sklepionych powalach. Są
one wypełnione potężnymi becz-
kami i kaskadami, wewnątrz któ-
rych przez długi czas wina „do-
rzewają”, nabierając smaku, a-
romatu i mocy. O rozmiarach
tych beczek i kadzi świadczy
wymownie fakt, iż największa
z nich, ozdobiona bogato sny-
cerską robotą jakiegoś średnio-
wiecznego bednarza, może śmia-
ło pomieścić parowóz pospiesz-
nego pociągu.

W tych samych piwnicach, na
specjalnych stelarzach, stoją
nie kończące się wprost baterie
butelek wypełnionych winem. W
okresie tzw. „leżakowania” jest
ono pieczołowicie dogładane
przez fachowców.

W końcu o winie

Na każdym etapie gospodar-
czym naszego planu 6-letniego
założą wytwórni, nazywającą
popularnie swój zakład pracy
„Fabryką pod winogronem”,
bije własne rekordy produkcy-

ne, realizując w całej pełni ha-
sło — „butelka wybornego wi-
na krajowego na każdym stole
robotniczym i chłopskim”. Te
sukcesy osiągane są przede
wszystkim dzięki stosowaniu
radzieckich metod produkcyj-
nych oraz wykorzystywaniu ra-
dzieckich doświadczeń winiar-
skich. Niemalże wpływ na pro-
dukcję wywiera i to, że na plan-
tacjach stosuje się nowe meto-
dy szczepienia i przeszczepiania
pędów winnej latorośli i to we-
dług systemu Mieczurina i Ły-
seńki. Ponadto obsługa labo-
ratorium chemicznego korzysta
ze wskazówek specjalistów wę-
gierskich.

Wreszcie o zalodze

Wysokie osiągnięcia uzyskano
także w następstwie szlachet-
nej rywalizacji załogi w ra-
mach współzawodnictwa pracy i
to tak zbiorowego, jak również
indywidualnego. Jeżeli więc
wzrośniemy, że przodownia w
rozwoln Genowefa Dolińska
wyrabia przeciętnie 160 procent
normy a jej młodzieżowy ko-
lega Henryk Krauze — o pięć
procent więcej — to znaczy to,
że takich wyróżniających się
pracowników i pracowników jest
w wytwórni znacznie więcej. Wy-
mienimy tylko dla przykładu —
Aniele Korcz, Aniele Matu-
szewską, Teresę Śnieżyńską i
Franciszkę Przybysławską. Ciężka,
żmudna i odpowiedzialna
prace wytwórczą usprawniają
i czynią łatwiejszą racjonal-
izatorskie pomysły Marcelego
Krzyżaniaka.

Kiedy więc w noc sylwestro-
wą witać będziemy lampką zie-
lonogórskiego wina nadchodzący
Nowy Rok pomyślny na chwilę,
że pijemy owoc pracy dzielnej
załogi, kładącej podwaliny pod
rozwoj winiarstwa w naszym
kraju — winiarstwa, które słu-
ży wszystkim pracującym.

Mieczysław Turski

Wiersz noworoczny

Jest przysłowiowe i słuszne zdanie,
że zakochani godzin nie liczą.
Miesiąc, rok cały — zdaje się chwilką,
gdy o miłości swej myślą tylko.
Wszystko jest szczęściem, wszystko słodyczą,
tak sobie patrzą najczulej w oczy —
aż Nowy Roczek parę zaskoczy:
„Oj, starzejemy się — me kochanie —
tego nie było w miłosnym planie!”...

Lecz zakochani w pracy i trudzie,
ci zaślubieni normom i planom,
liczą godziny — dokładni ludzie! —
liczą godziny — co dzień, co rano...
Ująć marzenia w plan — to realizm,
a plan wykonać — oto socjalizm!

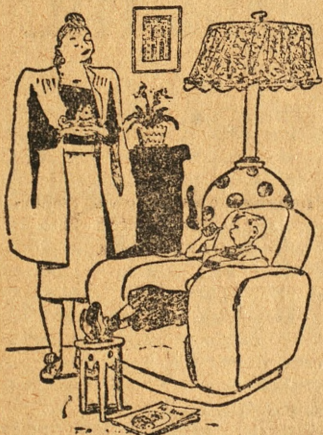
Dziś z życzeniami nadchodzą listy,
dziś noworoczne fruwają kartki —
lecają radosne jak śnieg srebrzysty,
płyną wesołe jak strumień wartki —
to pocałunki, uściski, kwiaty:
prosie, a piękne komunikaty,
które krajowi dziś zasyłamy:
„Polsko, melduję, że Sześciolatki
drugiego roku plan wykonany!”

Kraj nasz się w jedną zmienia Bućwę —
tu rośnie Nowe, tam rośnie Nowe!
Idzie ta praca potężnym marszem,
kroczy ta przyszłość z gwiazdą nadziei!
To nic, że człowiek co rok jest starszy —
bo z każdym rokiem Polska młodzieli!

Dzisiaj, gdy roczek żegnamy stary,
uregulujmy dobrze zegary:
nie u każdego, jak trzeba, chodzi —
ten się opóźnia, ten całkiem stanął —
w miłości można nie liczyć godzin,
lecz w pracy patrzymy na zegar planów!

Płyną meldunki — kóż je policzyć! —
każdy z nich znaczy: praca i pokój.
Tak kraj nasz cały sobie dziś życzy:
„Najszczęśliwszego Nowego Roku!”

MŁODZIEŻ W USA



— Wiesz Jack, postanowiłam podarować ci na Nowy Rok zegarek.

— Lepiej, mamu, podaruj mi rewolwer, a o zegarek ja już sam się postaram.

(„Krokodil”)

JANUSZ KSIĘSKI

To i owo...

— Jaka zmiana zaszła w stosunkach anglo-amerykańskich od wieku XVIII do XX?
— Zasadnicza. W wieku XVIII Ameryka była kolonią angielską, obecnie Anglia jest kolonią amerykańską.

Aby zwiększyć fundusze przeznaczone na zbrojenie rząd angielski nakazał redukcję plac. Lud angielski wolałby by było odwrotnie: redukcja zbrojeń i zwiększenie plac.

ONZ pragnąc usamodzielnic się od poczty Stanów Zjednoczonych, wydała własne znaczki pocztowe. Szkoda tylko, że nie ma tych ambicji i w innych dziedzinach: np. w polityce.

Rozmawia dwóch kolegów.
— Wiesz, jestem w swoim dziale bezkonkurencyjny — mówi jeden.
— Hmm A ilu was tam pracuje?
— Ja sam.

Panikarka do sąsiadki:
— Nie ma pani pojęcia, pan Szafrzykowski jacy to teraz ludzie łapczywi. Byłam ostatnio w sklepie, gdy przywieźli sardynki. Nie wiele tego było — jakieś sto puszek. I niech sobie pani wyobrazi. Zanim zdążyłam polecić do domu po pieniądze i wrócić zostało już tylko trzydzieści kilka.
— No i co?
— Co miałam robić! Wzięłam chociaż tyle.

Zawładamy uprzejmie, że choć o nas mało słychać, pracujemy intensywnie. Jak tak dalej pójdzie, to jest nadzieja, że wkrótce będziemy mogli z pożytkiem dla społeczeństwa i w poczuću swej dziejowej misji, opani dobrze zasłużoną chwałę — rozwiązać się.

*Kamień Budowy Poczty
A. Michalski w Poznaniu*



Bogata ciocia

Nie uciekaj! dziś jesteś przecież naszą choinką noworoczną!

Tadeusz Multański

BUDŻET

poniedziałek: — Panowie, musimy wyczerpać budżet. Zupełnie zapomnieliśmy o tym, że zbliża się koniec roku.

— Tak — rzekł dyrektor. A naczelnik od planowania dodał:

— Żeby nam nie powiedzieli, że źle planujemy.

wtorek: Zaraz od rana wydaliśmy całą sumę figurującą w rubryce „umeblowanie biura”. Kupiliśmy 12 biur, 23 stoły, 17 szaf, 42 regały, 132 krzesła i 24 fotele. 8 foteli ustawiliśmy w gabinecie dyrektora, resztę mebli złożyliśmy w magazynie. Bo na razie są nam niepotrzebne. No, ale za 8—10 lat, kiedy stare się zniszczą, będziemy mieli jak nowe. No i jedna pozycja z budżetu została zlikwidowana.

środa: Dziś kupowaliśmy książki techniczne. Do biblioteki. Są takie, których „osiłwie twierdzą, że nakupiliśmy książki, których na pewno nie będą czytali nasi majstrowie, technicy i inżynierowie, a w dodatku jeszcze po czterech egzemplarzach. Ale kupiliśmy za całą sumę 6.780 zł, jaka figurowała w budżecie pod pozycją „biblioteka”.

czwartek: Gonimy resztkami sił. Jeszcze tyle rzeczy musimy zakupić, aby wyczerpać budżet, a dziś tylko kupiliśmy z pozycji „materiały biurowe” papier maszynowy, który wystarczy na 12 lat.

piątek: Dodatkowo zakupiliśmy: 1200 ołówków, 4000 gumek do wycierania i papier na brudnopisy, które potem przeznaczy się na makulaturę.

niedziela: Dziś odpoczywamy, aby jutro w dalszym ciągu wyczerpywać budżet. Ja zastanawiałam się ponadto, w jaki sposób rozchłodzić kwotę figurującą przy pozycji „naprawa sprzętu biurowego”.

poniedziałek: Od rana popsuło się sześć maszyn do pisania, powielacz i jeszcze kilka innych sprzętów biurowych.

Pasazerowie pociągów osobowych skarżą się niejednokrotnie, że podczas gdy niektóre wagony pociągu Poznań — Toruń są oświetlone, inne toną w ciemności. Dlatego też dyrekcja PKP, pragnąc polepszyć kres służącym pasażerów, wydała zarządzenie, aby od Nowego Roku wszystkie wagony tego pociągu zostały nieoświetlone.

Pewien turysta będąc na wakacjach we Francji zatrzymał się w hotelu. Na koniec swego pobytu otrzymał on rachunek, gdzie między innymi widniało: Elektryczność — 250 franków

— Ależ nie ma przecie elektryczności w naszym hotelu!

— Owszem — odpowiada właściciel hotelu — to właśnie na zaistnienie jej. (ja)

„Land og Folk” (Dania)

Pocztówki noworoczne

Gdyby nie pomoc poznańskiej Straży Pożarnej, redakcja Działu Humoru i Satyry straciłaby jednego ze swych oddanych i zasuszonych pracowników. Przez cały dzień nie wiadomo co się z nim dzieje. Przeszukano wszystkie bary mleczne i inne — bez rezultatu. Rzecz była o tyle dziwna, że wspomniany pracownik nie używa alkoholu (w dni bezmięsne) i nigdy też nie nosił się z zamiarem odebrania sobie życia, mimo, że regularnie chodzi na wystawy plastyków poznańskich.

Dopiero sprzątaczką, zamiatającą lokal redakcji, natknęła się na jego ślad. Zawezwana Straż Pożarna wydobyla nieszczęśliwego spod sterty listów i pocztówek. Bliższa analiza wykazała, że była to pocztka noworoczna.

Od Nowego Roku postanawiamy produkować żyletki, ostrzejsze niż dotąd, którymi będzie można co najmniej jeden raz się ogolić. Dla wypróbowania ich ostrości, przed wypuszczeniem na rynek, żyletki zostaną rozprobowane wśród męskiego personelu wytwórni do jednorazowego ogolenia się. Jak więc widzicie, postawiliśmy sprawę na ostrzu nożyka.

Z poważaniem

*Wytwornia Tyłtek
„Grand Prix”*

na, nadesłana do Działu Humoru i Satyry przez różne osoby prywatne i instytucje. Oprócz życzeń dla redakcji, pocztówki zawierały również pewne uwagi i enuncjacje na temat zamierzeń danych instytucji w roku 1952.

Wszystkim tym, którzy nadesłali nam te pocztówki oraz wszystkim tym, którzy tego nie uczynili, składamy serdeczne staropolskie „ad multos annos”.

Z uwagi na ważkość niektórych problemów poruszonych w nadesłanej korespondencji, treść kilku pocztówek drukujemy na tej stronie. Wszelkie za pytania, dlaczego pocztówki te rozrzuciliśmy wśród innego materiału, pozostanę bez odpowiedzi tak ustnej, jak i pisemnej.

Zamiast życzeń noworocznych, my, sprzątaczkę hotelu, składamy solenne przyrzeczenie, że nigdy już nie będziemy rozpoczynać sprzątnięcia i szorowania korytarzy o godz. 6.30 rano, gdyż rozumiemy, że robiecie hałasu pod drzwiami pokoi hotelowych utrudnia wypoczynek gościom, którzy — jakby nie było — za nocleg płacą.

*Personel hotelu „Polonia”
w Ostrowie*

NA SYLWESTROWEJ ZABAWIE



— Niech mi pan szybko da kanapkę! Za dwie minuty północ, a ja nie chcę jeść zeszłorocznych zakąsek!

Włodzimierz Scisłowski

Bilans satyryka

Dużo zebrano się pozycji — czas ten bilansik dzisiaj zamknąć — stwierdzić: „ma dużo” albo „nie” — i przetrząsnąć sobie to i tamto.

Trzeba więc biec satyry przejrzyć, czy gdzieś przypadkiem nie pęknięty — sprawdzić — ocenić wpływy teje, przewietrzyć stare już pointy.

Miał co — jak widać to z bilansu — biec smagać stale i wytrwale bez żadnych wahań i niuansów w czterech pór roku interwale.

Oberwał kącik więc i plotkarz, bumelant, leń i biurokrata, bażanta rzadziej już napotkasz — choć dla tematu jest to strata...

I wszystkie dalsze, ciemne typki biec nasz obnażył i wysmagał ostrzem satyry — sprawnym, szybkim — lecz tu — nie koniec! Tu — uwaga!

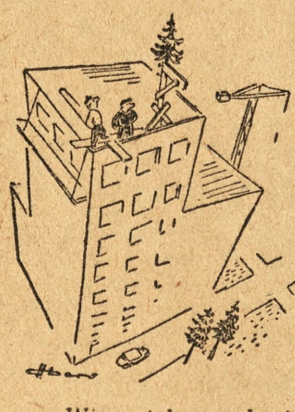
Jeszcze się plenią chwasty owe — nie biec tu nam więc. Lecz biczysko zda się — zjadliwym tnąc słowem — aż to, co szkodzi — zniknie wszystko!



— Wprawdzie, Dziadku, wiersza nie bardzo umiałem — ale za to moja „jedenastka” siedzi!

Z radością donosimy, że z dniem 1 stycznia zgodnie z głosami krytyki nie będzie się sprzedawać biletów na miejsca, z których widoczność sceny jest tak słaba, że utrudnia zrozumienie sztuki. Chodzi tu m. in. o krzesła nr 38 i 35 na I piętrze oraz miejsca w drugim rzędzie łóż proscenowych I i II piętra. Miejsca te oddać rezerwowane będą wyłącznie dla recenzentów prasowych.

*Dyrekcja
Teatru Polskiego*



— Wiesz, tak wysoko to nawet w górach nie stoją..

Zasłajac życzenia noworoczne, komunikujemy, że zgodnie z wymaganiami estetyki naszego miasta przysięgamy niezwłocznie do porządkowania staraj w kierunku rychłego i definitywnego załatwienia palącego problemu w związku z licznymi głosami społeczeństwa poznańskiego w sprawie ostatecznego uporządkowania i przeznaczenia placu u zbiegu ulic: Roosevelta i Zwierzynieckiej przy kinie „Baltyk”. O sposobie załatwienia sprawy zawiadomimy redakcję w terminie do dnia 31 grudnia 1952 r.

Lekarz-asystent zakładu psychiatrycznego zobaczył pewnego razu przez okno jednego z wariatów, wychodzącego z zakładu i kierującego się do masztu flagowego na dziedzińcu. Wariat wdrapał się na słup i na szczycie przytrzymał małą karteczkę. Zaintygowany lekarz wspiął się również na maszt i przeczytał te słowa: „Tu jest koniec słupa”. (ja)

Za poświadczanie zameldowania niektórzy prowadzący meldunki pobierali (w znaczkach skarbowych) opłaty w wysokości 1.50 zł, inni — 6 zł, a jeszcze inni 12 zł. Celem ujednolicenia tych opłat na terenie Poznania postanawiamy ustalić jej wysokość na 15 zł.

Prowadzący meldunki